

Prywatne +

O co-housingu wybudowanym w ekodzielnicy *EVA-Lanxmeer* w Culemborgu w Holandii opowiada:

Jan (88 lat) - jeden z inicjatorów, mieszkaniec.

STARZENIE SIĘ

Jan: Moja żona zmarła trzy lata temu. Doświadczenie wspólnoty było dla mnie jak plaster na ranę. Od czasu do czasu mogłem uciec od jej nieobecności, wyjść na kawę do przestrzeni wspólnej, gdzie czułem się jak w domu, ale nie byłem tam sam. Za każdym razem ktoś nagle się przy mnie pojawiał i po prostu był.

Śmierć to nienowe doświadczenie w naszej wspólnotcie. Odkąd się wprowadziliśmy, zmarło około 1/4 pierwszych lokatorów. Teraz odchodzi dwóch sąsiadów. Jeden po raz trzeci złamał nogę, a w naszym wieku to jak wyrok. Drugi ma raka w terminalnym stadium. Każdy wie, co się u nich dzieje i czego potrzebują. Każdy ma na każdego oko. Nie oferujemy jednak sobie nawzajem pomocy medycznej, nie opatrujemy ran, nie robimy zastrzyków — w Holandii w takich sytuacjach mamy zapewnioną pomoc instytucjonalną. Do mojej umierającej żony trzy razy dziennie przychodziły pielęgniarki. Akurat to działa w naszym kraju świetnie, inne rzeczy — znacznie gorzej.

Rząd w latach 90. zdecydował, że obywatele powinni wziąć na własne barki starość. Zamknięto wówczas wiele domów starości, a seniorzy zostali w gruncie rzeczy zmuszeni do życia we własnych domach, często samotnie. Pozostały domy opieki dla ludzi poważnie chorych, takich, którzy zwyczajnie nie mogą być sami. Mają wysoki standard, ale jest ich za mało. Dziś zdecydowana większość seniorów przywykła do życia we własnych domach. Potrzeba czasu, by oswoili się z pomysłem współzamieszkiwania i żeby rząd zaoferował większe wsparcie.

Aleksandra Zbroja: W latach 80., powstał w Holandii pomysł zorganizowania wspólnot nie tylko dla rodzin z dziećmi, ale również dla seniorów. 20 lat później Holandia przoduje w liczbie co-housingów senioralnych w Europie, a współpraca między wspólnotami i władzami lokalnymi układa się nieźle. Jest to jedno z niewielu miejsc na ziemi, gdzie co-housingi senioralne się wyspecjalizowały. Można tu spotkać nie tylko eko-wspólnoty, ale również takie dla wegetarian czy starzejących się osób

LGBT+. Powstaje również coraz więcej co-housingów dla przedstawicieli mniejszości hinduskich, surinamskich, tureckich, chińskich i wielu innych. Z zewnątrz wygląda to tak, jakby Holandia była pionierem. Jak jest w praktyce?

Jan: Mam wrażenie, że rząd niekoniecznie skorzystał z szansy, aby uczynić co-housing opcją bardziej powszechną. Lokalne samorzady współpracują raczej z deweloperami niż osobami prywatnymi. Tymczasem my z każdym rokiem mamy coraz więcej odwiedzających. Myślę, że już samo istnienie takich wspólnot jak nasza prowokuje społeczeństwo do refleksji, czym jest starość i jak ją przeżywać. Dołączenie do naszego co-housingu to decyzja wręcz egzystencjalna. Na resztę życia. Lista oczekujących jest długa, ale zamykamy możliwość aplikacji, kiedy tylko zbierzemy 10 zgłoszeń. Nie chcemy, żeby ludzie z dalszych pozycji w kolejce łudzili się, że uda im się dostać u nas lokum. Domy zwalniają się wolno, bo sąsiedzi zostają z nami do końca. Właśnie dlatego średnia wieku w naszej wspólnocie wynosi 80 lat.

MOTYWACJA

Byliśmy zwykłą, holenderską rodziną z trójką dzieci. Żona — prawniczka specjalizująca się w prawach dziecka, ja - fizyk. Urodziłem się jako jedno z siedmiorga dzieci, więc nie znam życia poza wspólnotą. Podczas studiów też żyłem w pewnego rodzaju co-housingu, czyli w domu studenckim. I to właśnie nasza paczka studencka z lat 50. w dorosłym życiu zaczęła opracowywać patent na wspólne życie. W 1996 roku zebraliśmy się w 10-15 osób, żeby ustalać szczegóły. Dwa lata później zostały nas dwie pary wciąż zainteresowane procesem współzamieszkiwania. Razem z żoną byliśmy jedną z nich.

POCZĄTKI

Stopniowo dołączyły do nas nowe osoby. Grupa finalna składała się z 10 rodzin. Zaczęliśmy planować. Cały ten proces nie był dla mnie aż taki nowy — w latach 80. zetknąłem się z co-housingiem jako intencjonalną wspólnotą, zasiadałem nawet w radzie wielopokoleniowej grupy co-housingowej we Findhorn. Jednak sam nie mieszkalem we wspólnocie, bardziej ją badałem, oglądałem ze wszystkich stron. Kiedy przyszło do założenia swojego projektu, byliśmy z żoną otwarci na wielopokoleniowość, ale grupa stwierdziła, że mają dosyć zajmowania się dziećmi. I tak staliśmy się grupą senioralną, choć wnuki są u nas oczywiście mile widziane.

Pomysł rozwijał się przez wiele lat: od 1996 do 2003. Chodziło przede wszystkim o prawa do ziemi, na której można się budować. W Holandii ziemia jest zazwyczaj własnością lokalnych samorządów albo prywatnych firm deweloperskich. Do niedawna osoby prywatne miały małe pole manewru. W końcu znaleźliśmy dzielnicę ekologiczną, w której udało nam się zainstalować.

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ

Ekologiczna dzielnica nałożyła na nas wymogi w zakresie projektowania zrównoważonego. Chodziło o niskie zużycie energii, wody, małą retencję, wspólne ogrody, brak płotów i ruchu samochodowego. Żyjemy oszczędnie i według najnowszych ekologicznych standardów.

DECYZJE

Zaczynaliśmy jako homogeniczna grupa — byliśmy podobni sobie pod kątem edukacji, dochodów, przekonań. Ale potem dołączyły do nas osoby z zupełnie odmiennym bagażem życiowym. Nasza grupa nieustannie się zmienia, a my nieustannie uczymy się, jak być grupą.

Nowi członkowie muszą zaakceptować, że każdy ma takie samo prawo do głosu. Że nikt u nas nie zarządza. Decyzje podejmujemy demokratycznie, ale zanim odbędzie się głosowanie, organizujemy sesje dyskusyjne. Dla nieprzyzwyczajonych to może żmudny proces.

STRUKTURA ŻYCIA

Mamy grupę, która zajmuje się utrzymaniem budynku w dobrym stanie. Mamy też grupę od rozrywek. Organizują przyjęcia, obiady w ogrodzie, pokazy filmowe. Mamy grupę ogrodową. Mamy grupę biblioteczną. Mamy grupę związaną z informacją oraz komunikacją z mediami. Mamy grupę, która zajmuje się nowymi mieszkańcami i aplikantami. Wszyscy razem pracujemy nad utrzymaniem wspólnoty. Znamy swoje rodziny, wnuki, stan zdrowia i ducha. Z jednej strony bycie we wspólnocie daje poczucie bezpieczeństwa, z drugiej - praca na jej rzecz pozwala zdobyć zupełnie nowe doświadczenia. Wyobrażasz sobie uczyć się czegoś w wieku 80 lat? My tak. Dzięki temu czujemy się spełnieni.

WSPÓLNOTA

U nas w społeczności szala prywatne-publiczne zdecydowanie przechyla się w tę pierwszą stronę. Myślę, że w tym tkwi siła naszego projektu. Nasz model nazywam „prywatne życie +” — czyli szanujemy swoją prywatność, ale mamy możliwość, aby wszystko robić razem. I tak na przykład każdy raczej gotuje sam w domu, choć zdarza nam się spotykać na sąsiedzkie kolacje.

Nie chcemy być idealistyczni i ideologiczni. Zakładamy po prostu, że człowiek jest istotą społeczną, a w jego życiu musi istnieć równowaga między prywatnym a publicznym. Tej równowagi często brakuje samotnym seniorom.

Nie jesteśmy idealną społecznością, a już z całą pewnością nie jesteśmy wspólnotą duchową. My po prostu cofnęliśmy się w czasie, do starodawnej wioski, gdzie każdy każdego zna i się nim przejmuje. To znacznie więcej niż współczesne sąsiedztwo.

Aleksandra Zbroja